

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 33 styczeń 2014

# PROSTO Z MOSTU



TEMAT NUMERU:

# MÓJ KOŚCIÓŁ



15



26



30

## Spis treści

4

A TY JAK POSTĄPISZ?  
- BOŻONARODZENIOWE PRZEDSTAWIENIE  
W SZCZECINIE I TRZEBIATOWIE

6

JAK POKONAĆ SZATANĄ?  
TO PYTANIE NIE TYLKO DO WIERZĄCYCH

8

BP DAJCZAK: DOŚWIADCZENIE WIARY  
DOMAGA SIĘ POGŁĘBIENIA INTELEKTUALNEGO

12

EKUMENIZM W STARGARDZIE

12

DLACZEGO KOCHAM SWÓJ KOŚCIÓŁ

15

MÓJ KOŚCIÓŁ

18

MÓJ KOŚCIÓŁ. MOJA DUCHOWA RODZINA

22

NASZA NIEMEDIALNA ROLA

24

JEDEN JEST BÓG, JEDNA WIARA,  
JEDEN CHRZEST

26

EDI, PRAWDZIWA EKSTRAKLASA

30

Z PACZKĄ NA BIAŁORUŚ  
- LEKCJA SŁUŻBY, HISTORII I PATRIOTYZMU

## Razem, czyli osobno

Kiedy gazeta trafi do Waszych rąk, kolejny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan przejdzie do historii. Powinno więc być bardzo ekumenicznie i poprawnie. Postawię więc krótkie pytania: czy aby po tych siedmiu dniach wspólnych modlitw chrześcijan różnych Kościołów nie kończy się nasz ekumeniczny dialog? Czy w ogóle w trakcie tego tygodnia można powiedzieć, że on się na poważnie zaczyna? W zasadzie co powinniśmy rozumieć pod pojęciem takiego dialogu? Znalazłem niedawno ciekawą wypowiedź dr. Pawła Milcarka. Redaktor naczelny „Christianitas”, mówiąc o tym, że jesteśmy wezwani do dialogu religijnego, podkreślił, że Kościół nie może iść na kompromis tam, gdzie należy bronić podstawowych prawd wiary. Dialog bowiem nie może nieść ze sobą rezygnacji z własnej tożsamości.

To bardzo ważne słowa, które każdy chrześcijanin może wziąć do siebie i z odwagą otwierać się na codzienne spotkanie z bratem lub siostrą z innego Kościoła chrześcijańskiego. Bo tylko świadomi swojego dziedzictwa możemy słuchać innych i być razem, chociaż osobno.

Piotr Kołodziejcki

*Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.*

### Redakcja

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka,  
Adriana, Katarzyna Szylak, o. Maciej Biskup OP,  
ks. Marcin Sęk, Ewelina Dmitrowicz,  
Ewa Smutek, Magdalena Żukowska,  
Iwona Marciszak

### Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

### Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejcki

### Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

### Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

Proszę zeskanować kod QR

### Skład

Robert Żak  
robert.zak@wp.pl

**Konsultacja teologiczna  
parafii rzymskokatolickich:**  
ks. Lucjan Chronchol  
**prawosławnej:**

ks. Paweł Stefanowski

**ewangelicko-augsburskiej:**  
ks. Sławomir Sikora

### Wydawca

Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecinska.eu](http://www.szczecinska.eu)



# A TY JAK POSTĄPISZ?

## - BOŻONARODZENIOWE PRZEDSTAWIENIE W SZCZECINIE I TRZEBIATOWIE

Tekst  
diakon Izabela Sikora  
parafia ewangelicko-augsburska  
w Szczecinie

Zaczęło się całkiem wesoło. Na scenie jest ich dwóch, w garniturach, czerwonych krawatach, najlepsze modele komórek w kieszeniach. Stoją na świątecznej ulicy i rozmawiają. Są przyjaciółmi? Być może... Jeden robi interesy, drugi to prawnik. Jeden ma w życiu bardzo określony cel - zarabianie pieniędzy, dużych pieniędzy. Drugi ma mu w tym pomagać, ale ten drugi ma jeszcze inne odpowiedzialności. Ma rodzinę: żonę i córkę, obiecał, że wigilię spędzą razem. Dla pierwszego to bzdury, głupie tradycje, a pomaganie w domu kobietom to już totalne nieporozumienie... Widz ogląda, zadziwiony wspaniałą grą aktorską, rozbawiony niektórymi dialogami, ale... pewny, że w końcu wszyscy staną u wrót stajenki, że wszyscy oddadzą pokłon nowo narodzonemu dziecku o imieniu Jezus. Wszyscy, bo w sztuce pojawiają się jeszcze dwie starsze panie, później kłócące się małżeństwo, później ona i on, którzy kiedyś coś sobie obiecali, a następnie dwie nastolatki, które zakochane w najnowszych trendach mody boleśnie przeżywają niesprawiedliwe traktowanie przez pełnoletnich, no i jest jeszcze służba medyczna, niezwykle zapracowana, i kilku łobuziaków, i jakaś młoda dziewczyna, inna, bo uczynna. Oni wszyscy... muszą przecież w końcu oddać hołd Jezusowi. To przecież przedstawienie bożonarodzeniowe, to przecież czas na refleksję. Im dłużej jednak przedstawienie trwa, im zabawniej, tym... tym więcej niepokoju w widzu, a może jednak nie wszyscy... nie wszyscy odkryją sens tych świąt?

O... nagle zmienia się sceneria, na krótką chwilę widz jest w Betlejem. Jest Maria i Józef, pasterze i aniołowie, Mędrcy ze Wschodu i nawet gwiazda, która wskazuje drogę. Ale po co ta podróż w przeszłość, żeby komuś coś na nowo uświadomić, ale komu i co...? Nam wszystkim, to, że Chrystus narodził się dla każdego z nas. To teraz będzie na pewno pora na „happy end”.

I znów jesteśmy na współczesnej, świątecznej ulicy... Teraz wszyscy na pewno przypomnieli sobie po co święta, zakupy, kolędy i choinka... A tymczasem widzimy kolejnych bohaterów, część z nich zrozumiała, oddała Mu cześć, ale są i tacy, którzy przeszli obojętnie, którzy wyśmiali, którzy zlekceważyli, którym za bardzo się spieszyło. A na sam koniec z głośników usłyszeliśmy wszyscy... A jak postąpisz Ty?

Ponad trzydziestu aktorów w wieku od trzech do czternastu lat opowiedziało taką oto świąteczną historię, w sposób wyjątkowy. W scenerii miasta i świątecznej ulicy 6 stycznia w wirydarzu kościoła Świętej Trójcy w Szczecinie odbyło się tradycyjne gwiazdkowe spotkanie, w którym uczestniczyło ponad 60 dzieci wraz ze swoimi rodzinami oraz parafianie. W zatłoczonej sali widzowie przenieśli się nie w cudowny, magiczny i bajkowy świat, ale w naszą codzienną i współczesną, często bolesną, pełną lęków rzeczywistość. Zgromadzona publiczność z zapartym tchem oczekiwała co będzie dalej. Poza przedstawieniem mogła usłyszeć również deklamację wierszy. Na koniec już tradycyjnie przybył Mikołaj, który rozdał prezenty. Ale to jeszcze nie koniec spotkania... Większość już wprawdzie wychodzi, ale część rodziców pozostała. Jak co roku czas na decyzje. Jesteśmy po raz kolejny zaproszeni na Ekumeniczne Spotkanie Czterech Świec do Trzebiatowa. Decyzja niełatwa, ponieważ nie wszystkie dzieci mogą jechać. Ale podejmujemy wyzwanie. Szukamy dublerów, niektórzy aktorzy dwoją się i troją, ale wszyscy są pewni, że warto. W Trzebiatowie na niezwykłym spotkaniu w Domu Kultury, w pałacowej

Fot. Archiwum prywatne



sali, wypełnionej po brzegi ludźmi, nasze parafialne dzieci pokazują niezwykle dzieło. Żywiotowo reagująca publiczność, bardzo osobiste komentarze i na koniec gromkie oklaski i promyk nadziei, że jak zawsze to nie tylko przedstawienie, ale coś więcej... to dzieci głoszące dorosłym Dobrą Nowinę o Narodzeniu Zbawiciela Świata.

*Z całego serca dziękujemy wszystkim pracownikom szkółki niedzielnej, którzy zaangażowani byli w przygotowanie obu przedsięwzięć, a także rodzicom, za pomoc w scenografii, pomoc akustyczno-techniczną, dźwiękową, a także bardzo, bardzo ciepło, wszystkim z rodzin dzieci, którzy pomagali im przygotować się do obu występów. Niech Pan Bóg Wam błogostawi!*

## JAK POKONAĆ SZATANA? TO PYTANIE NIE TYLKO DO WIERZĄCYCH

Tekst

**Michał Kondrat**

Reżyser filmu „Jak pokonać Szatana”

Nazywam się Michał Kondrat, przez pięć lat asystowałem księdzu egzorcycie. Byłem wtedy świadkiem rzeczy, które miały istotny wpływ na rozwój mojej wiary. Pierwszy egzorcyzm, w którym uczestniczyłem, bardzo mnie poruszył. Osoba, za którą się modliliśmy, nie wyglądała na taką, która ma problemy duchowe, wcześniej piliśmy razem herbatę. Wszystko zaczęło się w trakcie przyzywania Ducha Świętego, wtedy demon przejął kontrolę nad jej ciałem. Wydawała z siebie przeraźliwe odgłosy, a także dostała nadludzkiej siły tak, że w pięć osób nie mogliśmy jej utrzymać. Na szczęście po długiej walce zły duch zrezygnował pozostawiając ją na jakiś czas wolną. Można to było bez problemu dostrzec w jej twarzy.

Osoby dręczone duchowo najczęściej ukrywają swoje dramatyczne doświadczenia. Widzą, że ludzie z ich otoczenia mogliby tego nie

FILM DOKUMENTALNY  
Michała Kondrata

# JAK POKONAĆ SZATANA

GABRIELE AMORTH   CIPRIANO DE MEO   ALVARO BARDELLI   ANGELA MUSOLESSI   ANIA GOLEZDZINOWSKA



Informacje o projekcjach filmu na stronie  
[www.jakpokonacszatana.pl](http://www.jakpokonacszatana.pl)

Materiał  
organizatorów

że będziemy doświadczać jakichś dręczeń demonicznych. Bóg, który pragnie zbawienia każdego człowieka może dopuścić, że przez ten rodzaj cierpienia zostaniemy oczyszczeni ze złych skłonności np. pychy czy egoizmu.

Latem zeszłego roku wyjechałem do Włoch, by nakręcić film, dotyczący walki ze złym duchem pt. „Jak pokonać Szatana”. Uznałem, że przybliżając ludziom prawdę o istnieniu diabła, która jest jedną z prawd naszej wiary, a także przedstawiając im skuteczność sprawowania modlitw o uwolnienie, uda mi się zachęcić ich do prowadzenia życia duchowego. Film ma formę podróży po Włoszech, podczas której spotykam się z ekspertami od walki ze złym duchem. Moimi rozmówcami są o. Gabriele Amorth - egzorcysta watykański, o. Cipriano de Meo - prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, ks. Alvaro Bardelli - egzorcysta i proboszcz katedry w Arezzo, a także s. Angela Musolesi - świecka współpracownica o. Amortha.

zrozumieć i posądzić je o chorobę psychiczną. Jeśli są świadome swojego problemu, powinny kierować swoje kroki do egzorcysty, aby ten pomógł im, sprawując modlitwę wautorytecie całego Kościoła. Opętanie to rzadkość, jest ono najwyższym stopniem dręczenia demonicznego. Może do niego dojść, jeśli zły duch zyska wystarczający dostęp do osoby, np. kiedy została ona przeklęta, będąc jeszcze w łonie matki. Opętania lub dręczenia mogą się pojawić, jeśli ktoś poddaje się hipnozie, bierze udział w seansach spirytystycznych, otwiera się na wróżbiarstwo, bioenergoterapię, a także popełnia wszystkie inne grzechy bałwochwalcze.

Najlepszą obroną przed złym duchem jest prowadzenie życia sakramentalnego i trwanie na modlitwie. Mimo to może się zdarzyć,

W dokumencie znajduje się także wywiad z dręczoną demonicznie Włoszką i modlitwa nad nią, a także rozmowa z nawróconą modelką i autorką bestsellerowej książki biograficznej „Ocalona z piekła” - Anią Gołędzinowską, która opowiada o atakach diabelskich, których zaczęła doświadczać od czasu nawrócenia. Podczas realizacji tego filmu spotykały nas różne przeciwności. Jedną z nich była awaria zegarów na desce rozdzielczej naszego samochodu, która przytrafiła się nam zaraz po przekroczeniu granicy Włoch. Na szczęście po odmówieniu drugiej dziesiątki różańca wszystko wróciło do normy. Z innymi tego typu zdarzeniami radziliśmy sobie podobnie, dzięki czemu udało się nam szybko skończyć film. Mam nadzieję, że obejrzą go nie tylko ludzie wierzący, ale także tacy, którzy poszukują prawdy. Moim założeniem było, by miał on wymiar ewangelizacyjny.

*Więcej informacji o filmie, projekcjach i dystrybucji DVD na stronie [www.jakpokonacszatana.pl](http://www.jakpokonacszatana.pl)*

## BP DAJCZAK: DOŚWIADCZENIE WIARY DOMAGA SIĘ POGŁĘBIENIA INTELEKTUALNEGO

Rozmawiał  
**Piotr Kołodziejcki**  
parafia rzymskokatolicka  
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Miesiąc temu podzieliłem się z Wami myślą, która szczególnie została mi po rozmowie z Robertem Friedrichem z Luxtorpedy o tym, jak to w życiu ścierają się w nas dwa wilki, z których jeden buntuje się w stosunku do Boga, do Jego woli i planów na nasze życie, a drugi szuka woli Bożej i chce doświadczać szczęścia płynącego nie z ciała, dóbr czy zabezpieczeń, ale z samego Boga. Tym razem zapraszam na fragment mojej rozmowy z biskupem Edwardem Dajczakiem, ordynariuszem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, który jest również współtwórcą spotkania ewangelizacyjnego Przystanek Jezus, które odbywa się w ramach festiwalu rockowego Przystanek Woodstock. Na co dzień prowadzi też swojego internetowego bloga.



## ***Czy Kościół ma dziś receptę na właściwe formy nowoczesnego ewangelizowania i głoszenia Chrystusa?***

Bp Edward Dajczak: Chrystus pokazał to dosyć wyraźnie. Jak tłumaczył swoje przesłanie, używał obrazów i dzielił się doświadczeniami. On stosował opowiadanie, głosił przez opowiadanie. Myślę, że dziś to jest sposób. Jeżeli ja zaczynam opowiadać, mówiąc o moim spotkaniu z Bogiem, o spotkaniu ludzi, pokazując, na jakich drogach spotyka się Boga, to człowiek będący naprzeciwko ma zostawioną przestrzeń wolności. On może pójść za tym albo nie, natomiast ma możliwość naśladowania. Dziś mówi się, że to głoszenie przez pociągnięcie. Nie przez nakaz, nie przez autorytarne formy, ale przez pociągnięcie. Stąd głoszenie dziś nie może być moralizowaniem, ale głoszeniem kerygmatu, czyli propozycji, którą zostawia Pan Bóg. I wtedy zupełnie inaczej odbiera się tę samą ewangelię.

***Kiedy mówi ksiądz biskup o pociągnięciu, wracamy do tematu doświadczenia w wierze. Czy ważne jest doświadczenie, czy równie ważne jest poznanie? Kiedy rozmawiałem z „Litzą” (Robert Friedrich z Luxtorpedy - przyp.red.) powiedział, że wcześniej chodził do kościoła z obawy i lęku, żeby dobrze mu się powodziło, a tak naprawdę nie znał Chrystusa. A więc ważne jest doświadczenie, czy wcześniej trzeba poznać Chrystusa i mieć fundamenty, żeby móc go doświadczyć?***

Myślę, że może być zupełnie odwrotnie. Kiedy następuje jakaś forma doświadczenia, ona ze swej natury domaga się pogłębienia intelektualnego, bezwzględnie. Nie można jednak wykluczyć takiej drogi. Kardynał Ratzinger, mimo że jest myślicielem, napisał wprost: wiara, zanim stanie się rozumieniem, jest zaufaniem i przeżyciem. To jest jego wypowiedź z książki na temat wiary. To jest prawie dokładny cytat. Dzisiaj, kiedy raczej wszystko się przeżywa, wyraźnie poprawniejsza wydaje się ta ścieżka. Ona jednak nie wyklucza tego, że jest myśliciel, który szuka rozwiązań i w pewnym momencie dochodzi do wniosku, przez głębsze myślenie, że to jest właściwa droga. To nie jest eliminowanie odwrotnej ścieżki. Uważam tylko, że dziś w świecie, w którym przeżyć jest ważniejsze niż dedukować, to ścieżka zdecydowanie dominująca. Jeżeli tego nie dostaję, to nie ma motywacji do głębszego poznawania, bo to jest nieznane.

***Jeśli ktoś postawi tylko na doświadczenie, czy nie grozi mu niebezpieczeństwo, że za bardzo we wszystko włączy się emocje i potem będziemy spadać z bardzo wysoka i bardzo szybko?***

Tak, oczywiście. Doświadczenie nie jest ostatnią wersją wiary. Ono prowokuje do poznania. Jeżeli nie prowokuje, to jest wątpliwej jakości. Moje przeżycie spotkania z kimś natychmiast wywołuje ochotę głębszego poznania tego kogoś, kim się zachwycam, kogo poznałem. Jeżeli ja nie mam zapędu do poznawania, to wątpliwe jest to, co się wydarzyło. Jest prawdopodobnie zlepkiem emocji. Nie można jednak mylić przeżycia Ducha Świętego, jego głębi, ze stanem emocjonalnych uniesień. To nie to samo. Ducha Świętego nie da się zastąpić emocjonalnym rozkręceniem. On może być z tym związany. Często powtarzam, że nie mówi się komuś „kocham cię” na zimno, ale w stanie emocji i z całkowitym zaangażowaniem. Dlaczego nie ma się mówić Bogu tego w takim samym stanie? Jeśli jednak jest to tylko emocjonalne wzruszenie, to niekoniecznie musi być przeżycie wiary. Może być czystą emocją.

***A jak nie wpaść w pułapkę religijnej pobożności i jałowej wiary?***

Religijna pobożność obywają się właśnie bez doświadczenia. Może być zlepkiem teorii, nawlekaniem pacierzy i odmawianiem bez końca i bez drgnięcia serca. Jeżeli za doświadczeniem nie idzie pogłębienie wiary, to wątpliwej jakości jest doświadczenie. Jeżeli skończymy na intelekcie, to samą głową też się nie wierzy. Człowiek ma jednak serce i głębię i trzeba tam wejść. U poszczególnych osób może być przewaga jakiejś formy. Ktoś może być bardziej racjonalny, idący taką ścieżką. To zależy od osobowości i Pan Bóg nie stwarza nas wszystkich jak kopii, więc te akcenty mogą być przestawione. Natomiast jeśli wyzbędziemy się używania intelektu i z wiary stworzymy serię wzruszeń, to też się źle skończy.

***W piłce nożnej często mówi się, że jak piłkarz za młodu nie nauczy się techniki, to potem ciężko jest zrobić jakąkolwiek karierę. Czy w religii, w wierze, jeśli ktoś za młodu nie pozna podstaw religii, to potem możliwa jest prawdziwa i autentyczna wiara?***



Bp Edward Dajczak, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej  
Fot. ks. Edmund Cybulski

Tak, możliwa. Iluż ja znam takich ludzi, którzy dochodzą do wiary na etapie wieku dorosłego, nawet późnego. I ona bardzo często jest głęboką wiarą, bo bardzo często to są lata zmagania i pytań, na które nie znajdowało się odpowiedzi i ta wiara bardzo szybko wchodzi w głębię i dojrzałość.

### ***Dziękuję za rozmowę.***

Po tej rozmowie rodzą się pewne pytania. Czy ja w swoim życiu i wierze kieruję się tylko emocjami? Czy jest we mnie pragnienie głębszego poznawania Tego, którego doświadczam na mszy świętej? Czy w ogóle doświadczam obecności Jezusa, kiedy jestem w kościele, na modlitwie, w drugim człowieku? Czy moja wiara to tylko godzinka w tygodniu odstana pod chórem lub w kościelnej ławie, ewentualnie codzienny pacierz, który być może odmawiam mechanicznie? Jeśli tak, to może jeszcze raz warto przeczytać to, co powiedział bp Dajczak. Szczególnie odpowiadając na trzecie pytanie.



Cały wywiad z bp.  
Edwardem Dajczakiem na  
[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)  
Proszę zeskanować kod QR

# EKUMENIZM W STARGARDZIE

Tekst

**Iwona Marciszak**

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

Od kilku lat w Stargardzie Szczecińskim wszystkie wspólnoty religijne biorą udział w organizacji Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Każdego roku gospodarzem modlitw jest inna wspólnota. W tym roku modlitwy ekumeniczne odbywały się w nowej cerkwi Kościoła Greckokatolickiego. Przed modlitwą kapłani i pastory razem ustalają porządek danego nabożeństwa, aby każdy miał ważną rolę, aby nie było dominacji tylko jednego Kościoła.

Po wspólnej modlitwie uczestnicy udają się na agapę, która zawsze jest okazją do lepszego poznania, rozmowy, nawiązywania nowych przyjaźni, a przede wszystkim dialogu.

Niech nasz Bóg, który nas wszystkich powołał do świętości, błogosławi nam do jedności.

## DLACZEGO KOCHAM SWÓJ KOŚCIÓŁ?

Tekst

**Iwona Marciszak**

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

Kocham w Kościele Greckokatolickim przede wszystkim to, że prowadzi mnie do zbawienia drogą Bożej Miłości. Kocham w nim całe piękno Wschodu na czele z liturgiką, mistagogią, duchowością i tradycją oraz całe bogactwo teologii Zachodu. Kościół Greckokatolicki posiada całą pełnię, jaką może posiadać Kościół, oddycha dwoma płucami – jak mówił bł. Jan Paweł II - wschodnim i zachodnim. A ilu mamy świętych!

Kocham swój Kościół, bowiem w nim wychowali się moi przodkowie, rodzice, ja, a teraz wychowuję w nim swoje dzieci. Bogactwo tradycji oraz jedność ze Stolicą Apostolską daje mi pewność, że jestem na właściwym miejscu, na właściwej drodze, która pozwala mi spełniać siebie jako osobę i na końcu drogi spotkać się z Chrystusem.

# TU ODNAJDUJĘ DUCHOWOŚĆ PIERWSZYCH WIEKÓW...

Tekst  
Jarosław Kaczmarczyk  
parafia prawosławna  
pw. św. Mikołaja

Każdy z nas żyje wokół innych chrześcijan, ma ich dookoła siebie i tworzy razem z nimi wspólnotę. Każdy z nas czytających nasze czasopismo (lub ostatecznie większość) jest częścią jakiegoś zgromadzenia. Chrześcijanie nazwali swoje wspólnoty greckim słowem „ekkleśia” („ek-kalo” – zwołać część spośród ogółu). Wyraz ten Polacy (i inni Słowianie) tłumaczyli dawniej jako „cerkiew”, potem zadomowił się termin „kościół”. Swoją drogą słowo „cerkiew” jest rodzaju żeńskiego, więc właściwie oddaje zarówno grecki, jak i łaciński termin „ekkleśia/ecclesia”, będący w obydwu tych starożytnych językach również rodzaju żeńskiego. Jest to o tyle ważne, że Ekkleśia jest naszą Matką (Ojcem jest Bóg na niebiosach); Ekkleśia jest Oblubienicą poślubioną Chrystusowi. Słowu rodzaju męskiego trudniej jest oddać ducha i sens grecko-łacińskiego oryginału.

Po co ten przydługi wstęp? Żeby spróbować dojść do sedna sprawy, czyli odpowiedzieć na pytanie: czym jest dla mnie mój Kościół, moja Cerkiew? Nie umiem inaczej myśleć o Cerkwi prawosławnej niż jako o pewnym zgromadzeniu (gromadzie), wspólnocie. Zwołał i zgromadził nas w tej komunii osób Bóg Trójjedyny, który przez dzieło swojego

Cerkiew serbska w Berlinie. Fot. Jarosław Kaczmarczyk



Syna i wylanie swojego Ducha na apostołów i uczniów zapoczątkował tę wspólnotę. Moje trwanie i życie w tej wspólnocie jest największym darem, jaki otrzymałem tu na ziemi. Dzięki temu żyję we wspólnocie milionów chrześcijan: biskupów, prezbiterów, diakonów, mnichów, mniszek, pustelników, dziewic i męczenników.

Moja prawosławna diecezja wrocławsko-szczecińska i jej biskup Jeremiasz żyją w nieprzerwanej eucharystycznej jedności ze starożytnymi patriarchatami Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Naszymi braćmi i siostrami są wierni Kościołów z Koryntu, Filipi, Tesalonik, które zakładał sam św. Paweł Apostoł prawie 2000 lat temu! Może wydać się Wam dziwne, że o tym piszę, ale naprawdę dobrze jest wiedzieć, że jest się częścią nie jakiejś czysto ludzkiej wspólnoty, ale zgromadzenia mającego historyczną łączność z osobami apostołów, a przez nich z samym Zbawicielem. Cerkiew prawosławna, której jestem częścią, jest zgromadzeniem, które dalej duchem i sercem trwa przy Tradycji, rozumianej jako pełnia tego, co dał nam Bóg i pełnia tego, co On sam o sobie nam powiedział.

Prawosławie nigdy nie opuściło duchowo płodnej gleby Palestyny. Nie odstąpił od prawosławia duch proroków, apostołów i pierwszego pokolenia chrześcijan. Dalej wierzymy w to, co ci święci mężowie i święte niewiasty. Nie odrzuciliśmy nic z tego, w co oni wierzyli. Nie posługujemy się innym językiem wiary niż oni się posługiwali. Nie wymyślamy nowych słów, których oni by nie rozumieli. Nie głosimy ani jednego dogmatu, ani jednej prawdy więcej, niż te, za które oni oddali życie. Nie modlimy się w budynkach, w których oni by czuli się obco. Dalej kładziemy akcent na to samo, co było zwieńczeniem całego dzieła Bożego – na Zmartwychwstanie. Nigdzie Pascha Chrystusa, zwycięstwo Chrystusa nie jest głoszona, wyśpiewana i wykrzyczana z taką mocą jak w Cerkwi prawosławnej.

Cerkiew jest miejscem, w którym odnajduję duchowość pierwszych wieków, a ściślej nawet - duchowość samych apostołów. Nie jest to duchowość, która stoi gdzieś w połowie drogi między katolicyzmem a protestantyzmem. Jest to duchowość chrześcijaństwa nie poddającego się definicjom i pojęciom. Oglądane z boku może sprawiać wrażenie archaicznego, chaotycznego, a jego pobożność znajduje się jakby

Cerkiew  
w Szczecinie  
Fot. Jarosław  
Kaczmarczyk



poza czasem. Ten jednak, kto chce poznać Cerkiew prawosławną bez uprzedzenia, z łatwością znajdzie w niej – jak pisał Paul Evdokimov - pierwotne chrześcijaństwo, sam jego załążek, wzbogacony życiem wielu pokoleń, lecz żywiony z tego samego jedyne go korzenia tkwiącego głęboko w duchowo płodnej glebie Palestyny. W naszej Cerkwi żyjemy wiernością dla pierwotnej Tradycji: „W ten sposób wierzyli Apostołowie i Ojcowie”...

## MÓJ KOŚCIÓŁ

Tekst  
ks. Marcin Sęk, TChr  
chrystusowiec

„Jakie przestronne niebiańskie pokoje!  
Wstępowanie do nich po stopniach z powietrza.  
Nad obłokami rajske wiszące ogrody.  
Dusza odrywa się od ciała i szybuje,  
Pamięta, że jest wysokość  
I jest niskość.  
Czy naprawdę zgubiliśmy wiarę w drugą przestrzeń?  
I znikło, przepadło i Niebo, i Piekło?  
Bez łąk pozaziemskich jak spotkać Zbawienie?  
Gdzie znajdzie sobie siedzibę związek potępionych?  
Płaczmy, lamentujmy po wielkiej utracie.  
Porysujmy węglem twarze, rozpuszczajmy włosy.  
Błagajmy, niech nam będzie wrócona  
Druga przestrzeń.”  
Czesław Miłosz, „Druga przestrzeń”

Przestałem kupować ludzi. Obietnicą samozadowolenia, realizacji siebie, otartych łez. Przystaję coraz częściej przy człowieku i błagam, by wróciła „Druą przestrzeń”.

Uwielbiam kościół Serca Pana Jezusa z perspektywy konfesjonału wieczystego. Przed szybą konfesjonału bezustannie przemykają ludzie. Wchodzą, klękają, wstają, skręcają w lewo, potem idą prosto przez całą długość kościoła. Bardziej w wyobraźni niż faktycznie słyszę dźwięk otwieranych drzwi kaplicy, czuję ciężar ich ciał padających na kolana, oczyma dołączam się do ich wzroku utkwionego w jednym punkcie. Spuszczam wraz z nimi głowę, zmęczoną, zawstydzoną czasem. Co chwila podnoszę wzrok, zanurzając się w „Drugiej przestrzeni”. Jak bardzo rozumiem ich oczy. Przepętnione tęsknotą, bólem, nadzieją. Czasami na skraju rozpacz, zmęczone, powracające uparcie, wypatrujące. Wstępuję ich niepewnym krokiem, „po stopniach z powietrza”.

Dziękuję. Tym wszystkim bezimiennym, przemierzającym latami utarty szlak, znajdującym chwilę, pamiętającym, że „jest wysokość i jest niskość”.

I dziękuję tym wszystkim u kresu życia. Czekałym co miesiąc na kilka minut obecności. Do których szedłem wyrwany z codzienności, z tysiąca „ważnych spraw” i którzy przypominali swoimi oczyma, że istota zamknięta jest w kawałku Chleba, na który czekają tygodniami. Dziękuję wszystkim wierzącym w Siedem Znaków. Którzy z uporem przystępują do stołu, znajdując czas na spotkanie karmią się Niepojętym.

Głupi bywałem i bywam nadal. Porywam się na rzeczy „wielkie i ważne”, ulegam pokusie humanizmu i aktywności. A oczy zmęczone, schorowane, umierające, czekają miesiąc na moje wyszarpane kilka minut, a kiedy przyjdę, patrzą ponad moją osobą wzrokiem utkwionym w „Druą przestrzeń”.

Dziękuję Jezusowi, że odwiedził Martę i Marię. Choć boli czasem ta wizyta, bywa jak zimny prysznic studzący rozgrzane ciało, przywracający trzeźwość zmysłom, kierujący wzrok ku temu, co zapominane.





Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa. Fot. ks. Edmund Cybulski

My Boga mamy na wyciągnięcie ręki, w zasięgu wzroku, na odległość kolan. Druga przestrzeń w tajemnicy Znaków, przestrzeń obecności. Od wieków.

Spowiadam się z pokusy. Z pokusy zamknięcia Boga w naszej przestrzeni, pokusy wyrażania go tylko i wyłącznie „aktywnością rąk własnych”.

Najważniejsze jest dobro, ważne, żebyś czynił dobrze – rozbrzmiewa z medialnych megafonów na placach i ulicach. Najważniejsze to pomagać, być dobrym dla ludzi, czynić coś dobrego dla innych. Tymczasem ja przysłuchuję się rozmowie Chrystusa z bogatym młodzieńcem. Nie ma tam krzyków, wielkich akcji, medialnego szumu. Nauczyciel spotyka potencjalnego ucznia i stopniowo podnosi jego wzrok ku górze. Z radością patrzy na dzieła dokonane, na cały ogrom dobra uczynionego przez młodego człowieka. Ale na tym nie poprzestaje... „jednego ci brakuje”... Druga przestrzeń

Dziękuję za Siedem Znaków. Za drugą przestrzeń ukrytą w każdym z nich.

# MÓJ KOŚCIÓŁ. MOJA DUCHOWA RODZINA

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej  
w Szczecinie

Kiedy byłem bardzo młody (jakiś 20 lat temu młodszy) polski zespół rockowy śpiewał piosenkę „Mój dom”. Nie pamiętam dokładnie słów, ale w refrenie było jakoś tak „Mój dom to te szare ulice, mój dom to kolejka po pracę, mój dom to ci smutni ludzie, mój dom to ty i ja. Mój dom to te szare ulice, mój dom to kolejka po darmowy szmal, mój dom to ci smutni ludzie, mój dom to ty i ja”. Zastanawiam się, czy ten tekst „Mój Kościół” będzie też o szarości, smutku, pieniądzach, wreszcie o konkretnych ludziach. Na ile będę potrafił być do końca szczerym, a na ile jednak będę dyplomatyczny? Czy w gazecie ekumenicznej pozwolę sobie na „komfort głośnego myślenia” i uzewnętrznę się bez dozy zachowawczości? Zawsze bowiem jest ryzyko, że napiszę coś, kierując się obecnymi emocjami, które za jakiś czas we mnie się zmienią, a mój tekst już takim pozostanie. Ktoś może jednak nie zrozumieć, że „mój” oznacza moje spostrzeganie Kościoła ewangelickiego, które może być, takie jest chyba założenie zadanego tematu, bardzo subiektywną oceną jednego człowieka. Poza tym, gdybym miał napisać, co myślę o innych wyznaniach, również towarzyszyłaby mi duża ostrożność. To chyba rozumiałe, prawda? Dostyc jednak zajmowania miejsca w gazecie na te moralne dywagacje. Napiszę tak, żeby każde zdanie było prawdziwe.

„Mój Kościół” jest:

1. Po pierwsze „mój”. Tak po prostu. W nim zostałem ochrzczony, confirmowany, w nim nauczyłem się zasad wiary, w nim usłyszałem wiele historii biblijnych. To Bóg przez „mój Kościół” ukształtował moją wiarę, ukształtował mnie jako człowieka. „Mój” oznacza również, że wszystko, co związane jest z kościołem ewangelickim zawsze traktowałem jako coś normalnego, naturalnego. Nigdy nie dziwiłem

się, że ksiądz w moim Kościele ma żonę i dzieci, że sakrament komunii świętej po raz pierwszy przyjmuje się, będąc nastolatkiem. Strój liturgiczny używany przez moich księży, brak kultu Marii i świętych, ubogi wystrój świątyń – to wszystko było dla mnie czymś naturalnym. Może nawet byłem w stanie myśleć, że tak jest po prostu wszędzie. Tylko że...

2. Jest „inny”. To znaczy w Polsce mniejszościowy. W związku z tym bardzo szybko (w pierwszej klasie szkoły podstawowej) zrozumiałem, że nie koniecznie to, co w „moim Kościele” jest dla mnie oczywiste, jest jasne dla chociażby moich rówieśników. Ktoś „mój Kościół” nazwał „kocią wiarą”. Dodam tylko, że wychowywałem się na Górnym Śląsku, gdzie ewangelicy byli mniejszością. Było nas dwóch w klasie, a chyba trzech na całą szkołę (w tym moja o 7 lat starsza siostra, a wtedy jeszcze był system ośmiu klas podstawówki). Musiałem zatem bronić tego „mojego Kościoła”. Zacząłem zadawać rodzicom pytania, próbując zrozumieć jego inność. Nauczyłem się bronić tego „mojego Kościoła”. To jest powszechne zjawisko wśród dzieci z kościołów mniejszościowych. Mój parafianin zawsze mi powtarza, że miał silne pięści i nimi „budował” ekumeniczne relacje z rówieśnikami. Ja zdecydowanie używałem argumentów słownych, które często podpowiadali mi wcześniej w domu rodzice.

3. Jest mały. To znaczy liczy ok. 80 000 osób. Ma to swoje plusy. Dzięki temu na przykład Adam Małysz oraz Piotr Żyła jako ewangelicy z Wisły są nam mniej lub bardziej znani. Miałem okazję poznać osobiście obu panów. Piotrowi Żyle nawet udzielałem ślubu, kiedy byłem wikariuszem w tamtejszej parafii. Każda z takich postaci, jak owi sportowcy, jak pisarz Jerzy Pilch czy premier Jerzy Buzek, staje się w pewnym sensie ambasadorem naszego Kościoła w Polsce. Taka mała liczebność powoduje, że bardziej się z tymi jednostkami utożsamiamy. Łatwiej jest nam również znaleźć jakieś wspólne powiązania, nawet jeśli spotykamy jakiegoś ewangelika pierwszy raz w życiu. Zdarza się to często w Trzebiatowie, gdzie w nabożeństwach wakacyjnych biorą udział odpoczywający nad polskim morzem parafianie z różnych części Polski. Niemal zawsze odnajdujemy wspólnych znajomych, albo możemy opowiadać o miejscach lub wydarzeniach, w których wspólnie braliśmy udział. To daje poczucie więzi i niesamowitej

bliskości. Oczywiście są też tego minusy. Trudno jest zachować w naszych szeregach anonimowość. Szczególnie jeśli chodzi o nas księży. Prędkość, z jaką rozchodzą się jakieś mniej lub bardziej sprawdzone o nas informacje, jest czasem niewyobrażalna. Osobiście bardzo się cieszę, że położenie Szczecina sprawia, że mało wiem, co dzieje się tu i ówdzie. Powiem szczerze: nie żałuję. Tę cechę „mojego Kościoła” nazwałbym raczej małością, nie koniecznie ze względu na ilość wiernych.

4. Jest „zróznicowany”. Współpracując na gruncie ekumenicznym, często podkreślamy, że różnorodność chrześcijaństwa może być również atrakcyjna i nas wzajemnie ubogacać. Myślę, że na mniejszą skalę obowiązuje to również w poszczególnych Kościołach. Nasz też jest zróznicowany, nawet w skali naszego kraju. Są parafie, a co za tym idzie, są ewangelicy, którzy w sposobie myślenia, wyrażania swojej wiary, w pobożności wykazują pewne cechy ewangelikalne (o różnicy między kościołami ewangelickimi a ewangelikalnymi pisałem w listopadowym numerze). Uogólniając: mniej przywiązują wagi do sakramentów, liturgii, czasami zbyt literalnie odczytują niektóre fragmenty Pisma Świętego. Znam osobiście takie środowiska ewangeliczne, miałem kiedyś (jakieś 20 lat temu) wielu przyjaciół i znajomych utożsamiających się z tym nurtem, byli i są ważną częścią mojego życia. Wielu z nich (podobnie jak ja) zostało księżmi, wielu zaangażowało się w życie Kościoła jako świeccy. Niestety, wielu moich znajomych zasiliło szeregi innych kościołów protestanckich (szczególnie na Śląsku Cieszyńskim). Nie chodzi o to, że jestem źle nastawiony do tych kościołów. Po prostu „mój Kościół” utracił wielu wartościowych ludzi, którzy jednak nie potrafili odnaleźć się w kościele ewangelickim. Są też parafie, a więc i ewangelicy, którzy prezentują albo zbyt jak dla mnie liberalne stanowisko lub są zbyt „formalni” w swoim podejściu do chociażby nabożeństwa. Jest dla nich nie do pomyślenia, aby w czasie niedzielnego nabożeństwa zaśpiewał zespół młodzieżowy lub dziecięcy, nie pozwalają na wprowadzenie jakiegokolwiek urozmaicenia, tłumacząc koniecznością zachowania ustanowionego porządku liturgicznego.

5. Jest „wspólnotą”. Jak w cytowanej na początku piosence „Mój Kościół” to ty i ja, to znaczy konkretni ludzie, którzy ten Kościół tworzą. Ludzie między innymi tacy, jak ja: kochający Boga, kochający

„nasz Kościół”, jednak bywający słabi, egoistyczni i uparci. To ludzie, przez których wielokrotnie byłem wściekły, smutny, rozczarowany, zniechęcony. To ludzie, którzy też niejednokrotnie nie pozwolili mi upaść, którzy mnie wspierali, otaczali troską, motywowali, zachęcali. „Mój Kościół” to ludzie, dla których pragnę być sługą, nauczycielem, duszpasterzem. Chcę być dla nich przykładem, mimo wszystko. Chcę, niezależnie od ich postawy wobec mnie, modlić się za nich, dziękować za nich i chcę nieustannie okazywać im chrześcijańską miłość. Przecież bez nich wszystkich nie mógłbym pisać o „Moim Kościele”.

Adam Wiktor Siedlecki

### **Wzrok wiary**

Ukryłeś hen daleko w cierpliwości  
tajemnice przyszłości

pozostawiłeś wzrok wiary

ks. Sławomir Kokorzycki

Aby wypełniło się Pismo (J 19,36)

\* \* \*

Było Betlejem, Egipt i Nazaret,  
a potem znowu cichy spokój domu.  
I ogród Płaczu, z cierni Korona –  
Krzyż. Śmierć. I na koniec huk gromu!

I była potem przerwana Świątyni zasłona;  
Słowa setnika – Prawda: Syn to Boga,  
A na ostatek świadectwo wydała  
z rany płynąca Krew i Woda...

kwiecień 1984 r.

# NASZA NIEMEDIALNA ROLA

Tekst

**Ewelina Dmitrowicz**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

u chrystusowców

Mam taką prywatną, cichą teorię, że raz na jakiś czas każdy człowiek w tym kraju powinien udać się na mentalny odwyk od portali informacyjnych, tygodników opinii, wszelkich dzienników, kanałów telewizyjnych, itd. Dlaczego? Bo jeśli tego nie zrobi, to zwariuje lub zgorzknieje. W ogóle stały kontakt z mediami grozi upadkiem (światopoglądu danego człowieka) i wybuchem (złości). Dla przykładu - naiwna konstrukcja moich przekonań runęła, gdy dawno temu odkryłam, że zarówno lewicowe, liberalne, jak i prawicowe media czasem kłamią. Byłam w szoku, więc nie badałam częstotliwości, bo to nie na moje zdrowie. Z powodu kłamstw, wrogości i manipulacji oraz zalewu negatywnych informacji, dostępnych w różnych proporcjach i pochodzących z różnych medialnych stron, często pałam gniewem. To są emocje czasem potrzebne, ba, dzięki doświadczaniu różnorodnych rzeczy człowiek dojrzewa, ale jednak zachwiały moją drobną fizjonomią. Dlatego polecam odwyk.

Oczywiście bycie świadomym, wewnątrzsterownym obywatelem jest bardzo ważne i do tego potrzebna jest orientacja w tym, co dzieje się w kraju, ale - na Boga - zdrowie też jest bardzo ważne. Zwłaszcza w Polsce - państwie krętymi kolejkami do lekarzy płynącym. Rozumiem jednak, że nie każdy może sobie pozwolić na urlop od mediów, na przykład ze względów zawodowych, albo z powodu uzależnienia od wygłaszania słusznych opinii. Takie uzależnienie zmusza do czytania słusznej publicystyki czy do przysłuchiwania się dziennikarzom, naszym zdaniem trafnie myślącym. Dlatego mam złotą radę również i dla tych, którym odwyk niepisany - pomocne są odtrutki.

W tym miesiącu, środkiem zaradczym na bardzo negatywnie nastrajający medialny jazgot na temat wszystkiego, co złe, niech będzie ekumenizm. Tak, właśnie ekumenizm - ruch, który powstał z powodu różnic dawnych kłótni. Istnieje dlatego, że nadal się z sobą niezgadamy i nie potrafimy być „jedno”. Ale pokazuje, że dobrze by było, gdybyśmy byli „jedno”, bo Dobra Nowina jest wspólna, jest jedna. Tydzień Modlitw



o Jedność Chrześcijan za nami. Dlatego jako witaminę proponuję wyłączyć ŚwiatJestZły24 i GroziNamCośZłegoFm i otworzyć stronę internetową cudownej wspólnoty Taizé, by zobaczyć listy od brata Aloisa. Można też poczytać ekumeniczne i pełne pozytywnych informacji czasopismo „Prosto z mostu...” ;-) Ale przede wszystkim – budować mosty. Wbrew temu, że wszystko wskazuje na to, iż jako naród jesteśmy podzieleni, jako ludzie wierzący jesteśmy podzieleni, jako odbiorcy mediów – jesteśmy podzieleni. Budujmy mosty. Informowaniem o tym, że zaraz wszystko się zawali lub że to wspaniała, na szeroką skalę zakrojona inwestycja, niech zajmą się media. Ich rolą jest przekazać setki newsów dziennie. Naszą, pokazywać tylko jedną Nowinę. Za to jaką Dobrą.

Ks. Sławomir Sikora, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczecinie podczas niedzielnego nabożeństwa w cerkwi prawosławnej w ramach zakończonego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Było też o naszej gazecie. Fot. Maciej Papke



Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia). Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy: z duszpasterzami akademickimi (chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim, jezuitą o. Grzegorzem Ginterem, dominikaninem o. Przemysławem Dymowskim), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

Proszę zeskaŃnować kod QR



audycja  
katolicka

zdjęcia  
wideo

**NIEDZIELA** 6:00  
informacje

**RELIGIA  
NA FALI**

[www.radioszczecin.pl/religia](http://www.radioszczecin.pl/religia)

# JEDEN JEST BÓG, JEDNA WIARA, JEDEN CHRZEST

Tekst

ks. Stanisław Flis, SAC

pallotyń

Duszpasterz Ludzi Morza w Szczecinie

Boga można nazywać różnymi imionami i różnie Go określać, ale, przynajmniej w religiach monoteistycznych, uznajemy, że jest Jeden, Najwyższy i tutaj Jedność jest zrozumiała i nie podlega dyskusji.

Boga można różnie wyznawać, stosować różną liturgię, różne formy kultu. I tu już mamy różnorodność, bogactwo, ale i coś, co jednością już nie jest.

Przynależność do Boga też można różnorodnie okazywać, stosować różne formy „inicjacji”. To już prawie całkowicie zaprzecza jedności.

Im więcej różnic, tym dalsza droga do Jedności. Jedność tę najłatwiej jest zachować w jednorodnym środowisku, gdzie nie ma innych wyznań, innych religii, gdzie wszyscy modlą się tak samo, liturgia jest taka sama i takie same są sakramenty. Kłopot pojawia się, gdy spotykamy ludzi wierzących inaczej; zaczynają się pytania, różnice, podziały. Czyja wiara jest „ważniejsza” i „prawdziwsza”. I gdy ta dyskusja nie jest prowadzona na odpowiednim szczeblu i poziomie, to często prowadzi do jeszcze większych podziałów.

Co więc jest najważniejsze, by tę jedność osiągnąć? Moim zdaniem, najważniejszy jest wzajemny szacunek, miłość bliźniego, która w każdym wyznaniu i w każdej religii istnieje, o której „każdy Bóg mówi”.

Jeśli każdy uzna, że nie jest bez grzechu i winy, to i o zgodę łatwiej. I to obojętne na jakim szczeblu, w jakiej sytuacji czy w jakim miejscu; pokora, wzajemny szacunek zawsze prowadzi do zgody, do jedności, mimo różnic, a same różnice mogą ubogacić przeżywanie własnego człowieczeństwa.

W minionym roku przygotowaliśmy wigilię dla ludzi morza w naszym duszpasterstwie. Okazało się, że w porcie cumują statki z żałogą filipińską i chińską. Zaprosiliśmy ich na nasze spotkanie. Filipińczycy, jak wiadomo, katolicy, ale dla Chińczyków to była „nowość”. Z zapartym tchem przeżywali to, czego byli świadkami. Przy dzieleniu się opłatkiem w niejednych oczach pojawiła się łza. Potem smakowali nasze wigilijne potrawy, nucili nawet kolędy. Na koniec wyrazili wdzięczność, że my, katolicy zaprosiliśmy właśnie ich - ludzi nie będących nawet chrześcijanami - na przeżywanie swojego





Wigilia w Duszpasterstwie Ludzi Morza. Fot. Archiwum prywatne.

święta. I nikt nie mówił o jakichś podziałach czy różnicach. Najważniejsze było to, że w taki dzień nikt nie powinien być sam.

Rozmawiając z ludźmi, którzy niejedno święto spędzili na morzu, będąc członkami często międzynarodowych załóg, usłyszałem wiele morskich opowieści. Przeżywali oni wspólnie święta Bożego Narodzenia: katolickie i zaraz potem prawosławne, Nowy Rok w kalendarzu gregoriańskim, a potem chińskim i świętowali Dzień Pański w niedzielę, ale też piątek i modlitwy mużulmanów itp. I to, czy wszystko odbywało się w zgodzie, zależało od kapitana i samej załogi. Jeśli jedni drugich uszanowali z ich zwyczajami, jeżeli nie okazywali wyższości nad innymi, to wszyscy byli zadowoleni, a dziś można wspominać mile spędzone chwile i to, jak inne ludy i kultury obchodzą swoje święta.

Lecz w dzisiejszym świecie, gdzie bogiem staje się ekonomia i zysk, szacunek dla drugiego człowieka poszedł gdzieś w odstawkę. Potrzeba świadków jedności, Świadków wzajemnego szacunku. Dlatego ciągle i bez końca módlmy się:

„Panie Jezu Chryste, Ty błagałeś Ojca <<...aby wszyscy stanowili jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał>>. Nie zważaj na nasze grzechy, lecz na wiarę Twojego Kościoła i obdarz nas pokojem i jednością Twego Królestwa, w którym żyjesz i królujesz na wieki wieków.” (z modlitw codziennych księży pallotynów)

# EDI, PRAWDZIWA EKSTRAKLASA

Tekst

**Paulina Bielecka**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

„Kiedy miałem 16 lat, podpisałem pierwszy poważny kontrakt i zacząłem zarabiać więcej niż mój tata”. Tak początki swojej kariery wspomina Edi Andradina. „Po strzeleniu pierwszej bramki stałem się bardzo arogancki. Ale dobry Bóg nie pozwolił na to. Przez kolejne dziewięć miesięcy nie strzeliłem ani jednego gola, spadałem do słabszych drużyn, wylądowałem w rezerwie. Dziękuję za to Bogu, bo to była bardzo ważna lekcja.”

Popularny w Szczecinie Brazylijczyk 7 grudnia zakończył piłkarską karierę. Kibice na trybunach skandowali: „Edi dziękujemy!”, zarząd Pogoni zastrzegł numer 5 na koszulce, z którym występował Edi Andradina. To oznacza, że nikt w drużynie nie zagra już z „piątką”.

Edi Carlos Dias Marçal grał w Ameryce, Azji i Europie. Przydomek Andradina pochodzi od nazwy miejscowości, w której się urodził. Tak nazwał go jeden z trenerów i już tak zostało. W Polsce po udanych występach w Pogoni Szczecin przeniósł się do Korony Kielce, skąd ponownie wrócił do Szczecina, by tu ostatecznie „zawiesić buty na kołku”. Kilka dni po pożegnaniu z kibicami na stadionie odwiedził studentów w kawiarence akademickiej duszpasterstwa chrystusowców. Podczas Akademickiego Laboratorium Wiary uwiódł zebranych swoją otwartością i szczerością oraz podzielił się swoim świadectwem. To było kolejne piękne spotkanie, którego tematem przewodnim tym razem było zdanie „Aby żyć, siebie samego trzeba dać”. To nawiązanie do akcji z 2010 roku „Bądź dawcą, uratuj życie”, o której szerzej za chwilę.

Dlaczego wybrał Polskę? „Bo tu jest dobrze” - mówi krótko. Mnie to nie dziwi, bo to nie jest pierwszy obcokrajowiec, wypowiadający takie słowa. To nieprawda, że wszędzie jest lepiej. Podobno tylko nam, Polakom, się tak zdaje. Dla Ediego to w Polsce jest najlepiej:

„Już w pierwszych dniach pobytu w Polsce zostałem zaproszony przez obcych mi ludzi na obiad. W innych krajach na podobny gest czekałem długo, czasem latami, niekiedy wcale się nie doczekałem. Gościnność i otwartość Polaków przypomina mi Brazylijczyków, którzy uwielbiają grillować i spotykać się przy tej okazji. Swoją drogą, w Brazylii nawet w Boże Narodzenie robią grilla” - opowiadał Edi.

W swojej sportowej karierze zmieniał wiele klubów, co wiązało się z dalekimi podróżami. „Na początku swojej piłkarskiej przygody w Brazylii grałem w bardzo dobrym zespole (FC Santos - przyp. red.), ale dostałem propozycję z Rosji. To było trudne, ale zgodziłem się ze względu na finanse. Za każdym razem, gdy dostawałem nowe oferty, akceptowałem je, jeżeli były dla mnie fajne. Stąd tyle podróży i zmian (Edi zagrał także w lidze japońskiej – przyp. red.). Kiedy przyszła propozycja z Polski, to czułem, że mogę sobie poradzić i tak rzeczywiście się stało.”

Bez wątplenia. W Polsce rozegrał w ekstraklasie w sumie 186 spotkań i zdobył 45 bramek. Jest najsukuteczniejszym zagranicznym piłkarzem w historii polskiej ligi.

Dlaczego wybrał Szczecin? „Na początku chodziło o finanse, kontrakt, pracę, ale teraz to już świadomy wybór i mogę powiedzieć, że tu przeżyłem piękne chwile i tu chcę żyć. Szczecin to moje miasto”.

Ceni brazylijskich zawodników. W swojej karierze zagrał z 17-letnim Ronaldo, który już wtedy był niesamowitym piłkarzem. „Canarinhos” uważa za najlepszych. Co myśli o polskich futbolistach i czy potrafią oni otwarcie mówić o Bogu? „Polscy piłkarze są weseli. Bardzo pozytywni, otwarci i potrafią niesamowicie pomagać. Mało mówią o Bogu między sobą. To indywidualne sprawy. Ja mówię o Bogu. Proszę Go o siłę, zdrowie i bym unikał kontuzji.”

Zapytany o rytuał przed meczem, odpowiedział, że po rozgrzewce klęka w szatni. „To trwa może dwie minuty. Proszę wtedy Boga o zdrowie dla wszystkich zawodników, tych z mojej drużyny i tych z przeciwnej. Nie proszę o zwycięstwo, tylko o zdrowie i brak kontuzji, bo to jest najważniejsze.”

Edi na spotkaniu ze studentami. Fot. Piotr Kołodziejski



O przyszłości polskiej piłki myśli z nadzieją: „Jest lepiej, w piłkę nożną w Polsce inwestuje się i będą tego wyniki. O innych dyscyplinach nie mogę nic powiedzieć, bo nie znam sytuacji. Ale chyba wszędzie sprawa wygląda tak samo: inwestujesz - masz wyniki. Nie inwestujesz - nie masz wyników.”

Po spotkaniu ks. Zbyszek (ks. Zbigniew Regucki TChr, duszpasterz akademicki - przyp.red.) zwrócił uwagę na stosunek Ediego do zwycięstw i porażek, do życia. „Stało się, wygrałem/przegrałem ten mecz, jest radość/smutek, ale życie płynie dalej, jutro kolejny dzień, muszę iść dalej, nie mogę rozpamiętywać zwycięstwa czy porażki.” Te słowa piłkarza podkreślił kapłan.

Trochę tak jest, że my ROZPAMIĘTUJEMY, przeżywamy, grzebiemy we wspomnieniach, ranom nie pozwalamy się zagoić, uparcie rozdrapując gojące się stupy. Edi mówi: „Życie idzie dalej, ja idę dalej. Żadne zwycięstwo ani żadna porażka nie są w stanie mnie zmienić. Dlaczego? Bo nie zatrzymuję się przy nich na dłużej.”

Jedna z uczestniczek spotkania zapytała Ediego o wyróżnienie z 2006 roku, kiedy tygodnik „Piłka Nożna” wybrał go do jedenastki obcokrajowców Orange Ekstraklasy. Nie pamiętał tego, ale powiedział coś bardzo ważnego:

„Moim zdaniem to nie jest jakoś super ważne. Jeżeli robisz coś na sto procent, dasz z siebie wszystko i wiesz, że to było maksimum twoich możliwości, to nawet jeśli nie dostaniesz żadnego potwierdzenia, nie ma to znaczenia.” Są rzeczy, które po prostu nie są ważne...

Edi Andradina w meczu z Zagłębiem Lubin. Fot. Łukasz Szelemej, [www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)



...inne natomiast bardzo: „Jeżeli widzę, że z chłopakiem zaczyna się dzieć coś niedobrego, że zbacza na złą drogę, to zabieram go do szpitala i pokazuję, że ma obie ręce i nogi oraz sprawne serce. Pokazuję mu szpital i ludzi, którzy się tam znajdują. Sam spędziłem rok czasu w różnych szpitalach, czekając na przeszczep dla syna mojej żony i pamiętam małą dziewczynkę, która praktycznie całe swoje życie przebywała w tym miejscu. Gdy pielęgniarka wychodziła do domu, to dziewczynka mówiła, że ta pani idzie do pracy, bo dla tego dziecka szpital stał się codziennością i domem. Ja wciąż nie rozumiem, dlaczego w Polsce tak mało mówi się o pomocy drugiej osobie. Dlaczego Polacy boją się być dawcami? W Brazylii to jest normalne. Zarówno ja, jak i moi synowie mamy w dowodzie napisane, że jesteśmy dawcami. Nie ma wątpliwości, co zrobić z naszymi organami po śmierci”. To właśnie kłopoty zdrowotne Adriana sprawiły, że Edi zorganizował akcję „Bądź dawcą, uratuj życie”, w której uświadamiał ludziom, jak ważna jest decyzja o oddaniu swoich organów do przeszczepu.

Piłkarz dziękuje Bogu za wszystko, czego doświadcza, w tym za takie spotkania, jak to ze studentami. Nauczył się tego od ojca. „Mój ojciec to najważniejsza osoba w moim życiu. Wzór, który do tej pory staram się naśladować.”

Gdy kończyliśmy spotkanie, zaskoczony Edi zdziwił się, że czas minął tak szybko. Taki to był dobry czas, a Edi... cóż, prawdziwa ekstraklasa. Teraz swoją trenerską karierę rozpoczyna od pracy z rezerwami Pogoni. W przyszłości w Brazylii poszuka też młodych talentów, które może kiedyś, podobnie jak on, napiszą nową historię Dumy Pomorza.



Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejki zapraszają na sportową audycję w internecie „Sport w Sieci”. Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Na stronie również relacje on line z meczów piłkarzy Pogoni Szczecin i siatkarek Chemika Police. Zapraszamy do słuchania i czytania na [www.radioszczecin.pl/sws](http://www.radioszczecin.pl/sws). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>

Proszę zeskanować kod QR



# Z PACZKĄ NA BIAŁORUŚ - LEKCJA SŁUŻBY, HISTORII I PATRIOTYZMU

Tekst

phm. Aleksandra Królak

Instruktorka Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

Gdy 69 lat temu, po zakończeniu II wojny światowej, granice Rzeczypospolitej Polskiej zostały na nowo ustanowione, kilka milionów Polaków nagle znalazło się poza granicami swojej Ojczyzny. Ziemie, na których mieszkali od pokoleń, na których dziadowie budowali ich domy, z dnia na dzień zostały wcielone do Związku Radzieckiego. Część z tych ludzi szybko przeprowadziła się na terytorium nowej Polski. Wielu jednak zostało tam, gdzie żyli od zawsze. Ludzie ci nie pozwalają mówić o sobie „Polonia”. Mają rację, bo przecież Polonia to Polacy, którzy rozjechali się po świecie i mieszkają np. w Niemczech, w USA czy Wielkiej Brytanii. Ci ludzie nigdzie nie wyjeżdżali, niektórzy z nich mówią, że to Polska ich zostawiła.

To właśnie do nich kierowana jest inicjatywa Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej pn. „Akcja Paczka” organizowana już od 17 lat. W okresie bożonarodzeniowym harcerze i harcerki z różnych miast jadą ze świątecznymi podarkami do polskich rodzin na byłych Kresach Wschodnich. Odwiedzają najbardziej potrzebujących rodaków, by poza wręczeniem paczki przełamać się z nimi opłatkiem, zanieść dobre słowo, wspólnie kołędować.

Również przed ostatnimi świętami Bożego Narodzenia 30-osobowa grupa harcerek i harcerzy z Północno-Zachodniego Okręgu ZHR ruszyła z pomocą Polakom na Kresach. Po długiej, 16-godzinnej podróży, dotarli do Brzostwicy - miasteczka na Białorusi, gdzie spotkali się z rodakami skupionymi wokół polskiej parafii. Harcerze odwiedzali poszczególne domy, wręczali paczki, śpiewali kołędy, rozmawiali. Okazji do długich rozmów i wspólnie spędzonego czasu było sporo, zwłaszcza że polskie rodziny ugościły ich również obiadem i noclegiem. Nierzadko reakcją, zwłaszcza ludzi starszych, były łzy wzruszenia i radość z faktu, że, jak sami mówili: Polska o nich pamięta.

Obecnie na byłych Kresach żyje około milion Polaków i ich potomków. Są to tereny Białorusi, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii. Bardzo często sytuacja tych ludzi jest trudna – pod względem ekonomicznym, rodzinnym, politycznym. Są to osoby starsze, samotne, schorowane, mieszkające na wsi czy w małych

miasteczkach - młodzi wyjeżdżają do dużych miast czy innych państw w poszukiwaniu lepszego życia (chcą studiować, znaleźć dobrą pracę). W mniejszych miejscowościach nietrudno o widok starej, drewnianej chałupy, z klepiskiem zamiast podłogi, pozbawionej wody bieżącej i elektryczności. Polacy na Kresach są bardzo często pozostawieni sam sobie, pozbawieni zainteresowania ze strony rządów obu ich Ojczyzn.

Wartością Akcji jest również to, że przed wyjazdem uczestnicy, którymi są uczniowie i studenci, prowadzą w parafiach i szkołach zbiórki darów. Poświęcają mnóstwo czasu na ich zapakowanie i wysłanie odpowiednim transportem do odwiedzanego kraju. Na te święta udało się zrobić ok.150 paczek, a każda z nich wypełniona była po brzegi różnego rodzaju produktami żywnościowymi.

W tym roku pewna osoba, która po raz pierwszy pomagała przy organizacji wyjazdu i przygotowywaniu paczek, zapytała mnie: „Czy jest sens, żebyście jechali 1700 km na jeden dzień na Białoruś, wrócili zmęczeni po dwóch nocach spędzonych w autokarze i wydali kilka tysięcy złotych na jego opłacenie? Nie lepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze na zakup dodatkowych paczek?”. Odpowiedź na nie jest dobrym podsumowaniem celu Akcji Paczka. Tak, jest sens, bo nie tylko o paczki tu chodzi, ale również, a może i przede wszystkim o spotkanie z Polakami na Kresach. Co jest ważne zarówno dla nich, jak i uczestników – młodych ludzi, dla których jest to wspiana lekcja historii naszej Ojczyzny, patriotyzmu, bezinteresownej służby drugiemu człowiekowi.

Msza św. po polsku. Wszystkie zdjęcia w artykule pochodzą z archiwum prywatnego





Z polskimi rodzinami



Polski dom

